GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: rocznie 5 zł. 50 ct.
półrocznie 2 „ — „
kwartalnie 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . 3 dol.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya plac Kapitulny l. 7, II piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przysłanych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok III. We Lwowie dnia 14. listopada 1895. Nr. 46.

Św. JÓZEF
Patron Kościoła Powszechnego.

„Filius accrescens Joseph, filius accrescens“.
Gen. XLIX, 22.

Zarzucają nieprzyjaciele Kościołowi, iż nie odczuwa i nie rozumie aspiracyj i potrzeb społeczeństwa, że nie ma lekarstwa na jego rany, że zacofany, dba przedewszystkiem o własną chwałę, konserwuje i walczy o przywileje klas rządzących, a nie zajmuje się dosyć dolą i nie dopomina o prawa maluczkich. którzy przecież powinni być szczególniejszym przedmiotem jego troskliwości, jak niegdyś byli umiłowaną bracią Jezusa Chrystusa na ziemi.

Nie potrzeba chyba dowodzić, że ile słów, tyle kłamstwa w tych oskarżeniach. Nigdy żadna matka ziemska nie troskała się bardziej o zdrowie i życie jedynaka, jak Kościół Chrystusów o losy powierzonych mu dzieci. Trzyma on ciągle rękę na pulsie społeczeństwa, bada tętno jego serca, stara się wyrozumieć jego potrzeby, przykłada raz po raz usta do blizn, zadanych mu ukąszeniem węża-mężobójcy, aby wyssać wsączony jad i truciznę, i coraz to nowy wynajduje kordyał na choroby, trapiące społeczny organizm.

Wiernym trzech pierwszych wieków, których codzień mianem wrogów rodzaju ludzkiego piętnowano i ścigano za zbrodnie — niepopełnione, Kościół stawiał przed oczy obraz Baranka i dawał jako życia hasło: „cierpieć bez skargi i przebaczać“.

Dobrze pojął ducha starego Kościoła twórca Irydyona, kiedy chórowi, niosącemu w katakumbach na marach zwłoki męczennika, kładzie w usta słowa:

Z głębi przepaści wołamy do Ciebie Panie!
Duszę zamordowanego weź na łono Twoje!
Daj jej odpoczynek w chwale Twojej!
Ona odlatując przebaczyła katom!

Albo znowu, kiedy chórowi starców każe przemawiać:

„Ty przez męki ojców wynosisz przyszłe pokolenia. — Na stosach kości naszych zieloność wiosny i szkarłat potęgi rozwiedziesz synom naszym“.

I przyszła ta zieloność wiosny, po latach cierpienia nadeszła Wielkanoc i Zmartwychwstanie z cienia katakumb. Na tronie cezarów zasiadł Konstantyn, który rozciągnął swój płaszcz purpurowy nad Kościołem.

Ale wbrew swojej woli wraz z zaszczytami, którymi go obsypał, wprowadził w chrześciaństwo pewne ostudzenie wiary i pewne skażenie dawnego czystego obyczaju. Zjawił się też niedługo Aryusz, Nestoryusz i Eutyches, z nauką, będącą ostatecznie negacyą miłości. Co Kościół przeciwstawi tym fałszom?

Oto wygrzebuje on rękami św Heleny z wnętrza ziemi narzędzia Męki Pańskiej, wystawia je na widok publiczny, skupia koło nich uwagę świata i na tym kulcie drzewa krzyżowego, ciernıowej korony, gwoździ świętych i kolumny biczowania wychowuje i cywilizuje aż do wojen krzyżowych grube ludy barbarzyńskie.

Kiedy krucyaty coraz niepomyślniejszy brały koniec a Ziemia Święta znowu wracała w ręce pohańców, stygnąć też poczęła i miłość Boża między narodami, i okazała się potrzeba nowego wstrząśnienia ludzkością, objawienia jej jakiegoś nowego symbolu i hasła, wdzierającego się aż w głębiny jej duszy. I znowu nie długo Bóg dał na się czekać. Objawia się zakonnicy i ukazuje niedomagającej ludzkości lek niezawodny w publicznym kulcie Jezusa-Eucharystycznego. Wśród hymnów: *„Lauda Sion“* i *„Adoro te supplex“* upłyną w ten sposób trzy dalsze stulecia w życiu świata.

Ale przychodzi Luter, Kalwin, Janseniusz, którzy lampkę wieczną, płonącą przed tabernakulum, starają się przyćmić a nawet zagasić, a dusze mrożą zimnem indyferentyzmu i niewiary. Jakie teraz Niebo obmyśli lekarstwo? Oto wnosi w świat kult uroczysty Najsłodszego Serca Jezusowego, którym rozgrzani wierni cudów dokonywują miłości.

Szatan nie daje za wygraną. Wdziewa na się płaszcz filozofa, i stara się podkopać same fundamenta wiary, przecząc wyniesienia człowieka do stanu nadprzyrodzonego. Odpowiedzią na to kłamstwo: to dogmat Niepokalanego Poczęcia.

Ledwie hydra piekielna na chwilę została zdemaskowana i pokonana, aż oto za dni naszych szatan obleka się w demagoga i szepcze do ucha tłumom nowe sofizmy. „Dźwignij się już raz z prochu, ludu nieszczęśliwy, skazany od wieków na nędzę i poniewierkę! Królem i prawem odtąd już ty tylko będziesz. Bogu dotychczasowemu powiedz: Tyś sobie panem — ja sobie. Tyś niezależny od drugich — ja także. Ty nie uznajesz innego boga obok siebie — ja także nie uznaję nikogo obok siebie. Język należy do mnie, mogę mówić, co chcę. Sercem i ciałem ja władam. wolno mi czynić, co mi się

spodoba. Religią sam sobie tworzę, nie potrzebuję ani Kościoła ani 10-iu twoich przykazań Kościołem odtąd będzie królestwo komunizmu".

I postanowił Pan Bóg odpowiedzieć na te kłamstwa. Powstaje w osobie swego Namiestnika na wzgórzu watykańskiem, bierze za rękę biedaka, robotnika, cieślę ubogiego, podnosi w górę tak, aby go cały świat widział i wskazuje, że ideał i pragnienia maluczkich i dopominanie się ich o przyznanie praw ludzkich zostały już dawno w boży zrealizowane sposób. *Non eritis sicut dii — sed sicut Joseph.* Nie będziecie jako bogowie, powiada Bóg, boć to hasło szatańskie, ale chcę was wszystkich mieć i wywyższyć jak Józefa!

Ósmego grudnia b. r. upłynie właśnie lat 25 od chwili, kiedy Pius IX. nowym blaskiem otoczył Robotnika z Nazaret, i ogłosił Wielkiego Józefa opiekunem całej owczarni Chrystusowej, Kościół gotuje się obchodzić uroczyście ten jubileusz. Ojciec św. już pozwolił w III-cią niedzielę adwentu odprawić solenną wotywę ku czci św. Józefa, a wiernym, biorącym udział w tej uroczystości, hojne nadał odpusty. [1])

Nie od rzeczy tedy będzie przedłożyć Czytelnikom *Gazety Kościelnej* kilka szczegółów z życia św. Józefa i dać choć krótki pogląd na historyą jego kultu w Kościele.

I.

Biografia św. Józefa.

§ 1. Pochodzenie i młodość Józefa.

Marya i Józef pochodzili oboje z królewskiego rodu Dawida. Ubóstwo ich i stan rzemieślniczy nie dają dostatecznego powodu do powątpiewania o królewskiem ich pochodzeniu. Rzecz jest historycznie pewna, bo sam Bóg przyobiecał, że Messyasz potomkiem będzie Dawida. „Juravit Dominus David veritatem, et non frustrabitur eam: de fructu ventris tui ponam super sedem tuam". [2]) W N. Testamencie św. Paweł potwierdza, że Chrystus jako człowiek pochodzi z rodu Dawida. [3]) Także św. Mateusz i Łukasz, którzy sporządzili genealogie Chrystusa, kończą je obaj na św. Józefie [4]). Jasna tedy, że Marya i Józef tychsamych mieli przodków królewskich.

Józef urodził się prawdopodobnie w Betlehem, gnieździe swej familii. Wedle tradycyi posiadał on tamże mały domek, po którym jeszcze dzisiaj ukazują ruiny pielgrzymom do Ziemi świętej. Trudno jednak zrozumieć, dlaczegoby w takim razie w tym domku nie był zagościł w czasie konskrypcyi ludności, zarządzonej przez cesarza Augusta, jeno był zmuszony szukać przytułku aż w szopie czy stajni za miastem.

Poruszono też kilkakrotnie kwestyą, czy Oblubieniec Maryi został poczęty bez grzechu pierworodnego? Otóż zdaje się, że po definicyi Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny Maryi rzecz ta raz na zawsze została rozstrzygnięta w sensie negatywnym, boć wszystkie okoliczności, które poprzedziły, przygotowały i towarzyszyły dogmatowi z r. 1854, wskazują dobitnie, że taki przywilej raz tylko został udzielony, i że wszystkie dzieci Adama (nie mówimy tu oczywiście o Chrystusie Panu) przyszły na świat z plamą grzechu. Ale zato jest większość nowszych teologów zdania, że św. Józef, na wzór Jeremiasza i Jana Chrzciciela został uwolniony od grzechu jeszcze w żywocie matki. Gerson a za nim Suarez powiadają, że święty nasz Patryarcha otrzymał o trzy więcej, niż wszyscy inni Święci, przywilejów „Jeden, że został uświęcony jeszcze w łonie matki; drugi, że w tej samej chwili utwierdził go Bóg w łasce, a trzeci, że został uwolniony od wszystkich poruszeń grzesznej pożądliwości". Pismo św. wyraża się o nim lakonicznie *„cum esset justus"* [5]). A Niebo nie myli się w określeniu istoty rzeczy. My zwiemy nieraz Różą dziecko, na którego twarzy nigdy nie postanie rumieniec, znak zdrowia, i które uschnie blade, jak liść jesienny. Bogumiłem nazywamy chłopczynę, który może ani Bogu nie będzie miłym, ani on Boga miłośnikiem. Ale kogo Bóg nazwie np. Piotrem, ten w istocie jest i będzie Piotrem tj. Skałą. Stąd Józef, Sprawiedliwy „per excellentiam", posiadać musi wszystkie cnoty. Jest to nazwanie tak jasne i pełne, że już nic doń dodać ani odjąć mu nie można.

Nie znamy więcej szczegółów z młodości Józefa, ale ponieważ rodzice jego byli biedni, więc musiał zapewne wcześnie jąć się pracy, aby zarobić na chleb dzienny. Wedle bardzo starej tradycyi, bo zapisanej już u św. Justyna, Józef był cieślą *(lignarius)* [6]). Przeciwnie sądzą św. Hilary, Ambroży, Piotr Chryzolog, a za nimi Beda i Haimon Halberstadzki, że uprawiał on kowalstwo *(faber ferrarius)*. Możnaby oba zdania pogodzić, przyjmując, że św. Patryarcha uprawiał stosownie do potrzeby to jedno to znowu drugie rzemiosło, jak to się i dziś jeszcze czasami zdarza po małych miasteczkach. Choć z drugiej strony jest rzeczą pewną, że tradycya ludowa nigdy nie uważała św. Józefa za kowala, i nigdy też kowale nie obrali go za swego patrona, jak to przynajmniej od XV. wieku stale czynili cieśle i stolarze.

§ 2. Małżeństwo Józefa z Najświętszą Panną.

Jest chyba rzeczą pewną, że św. Józef wcześnie złożył ślub czystości, boć inaczej Święta Dziewica, nie byłaby się nigdy zgodziła na oddanie mu swej ręki. Znaczyłoby to bowiem narażać się na niebezpieczeństwo złamania ślubu, jaki sama Bogu uczyniła. Nie masz jednak co do tego punktu zgody między Ojcami pierwszych pięciu a nawet sześciu wieków. Św. Augustyn ma pod tym względem wątpliwości, a przed nim św. Epifaniusz, Hilary i kilku innych byli mniemania, że Józef kilkakrotnie zawarł związki małżeńskie i miał już dzieci, zanim zaślubił Maryą. Zdanie to zwalcza jednak

[1]) Rozporządzenia papieskie opiewają:

1. W trzecią niedzielę Adwentu we wszystkich kościołach, po odprawieniu triduum albo nowenny do św. Józefa, może być odśpiewana solenna wotywa „De Patrocinio s. Joseph" cum Gloria et Credo, chyba że gdzieś przypada na ten dzień festum dupplex primae classis. Nie można jednak zaniechać mszy konwentualnej (w katedrach i kolegiatach) i parafialnej, gdzie na mocy fundacyi istnieje taki obowiązek.

2. We wszystkich mszach cichych, odprawianych w tym dniu, z wyjątkiem miejsc, gdzie przypada festum dupplex primae classis, należy do oracyi mszy, dodać oracyą de Patrocinio s. Joseph z uwzględnieniem zresztą rubryk. Reskrypt z dnia 12. sierpnia 1895 (tj. pierwsza będzie oracya z niedzieli, druga oktawy Immaculatae Conceptionis, trzecia Patrocinii s. Joseph).

3. Wszyscy wierni, którzy uczestniczyli w triduum albo w odprawieniu nowenny, dnia 15. grudnia lub w którymś z 7-u dni następnych, zyskają odpust zupełny pod następującymi warunkami: mają się wyspowiadać, przyjąć Komunią św. i pomodlić się na intencyę zgody między panującymi chrześciańskimi, wykorzenienie herezyi, nawrócenie grzeszników i wywyższenie Świętego Kościoła. Tam gdzie nie masz wspomnianych nabożeństw przygotowawczych, mogą wierni zyskać takiż sam odpust, jeśli odwiedzą kościół parafialny i pomodlą się we wspomnianej intencyi Papieża.

4. Wszyscy, co udział brać będą w triduum albo nowennie zyskają za każdy raz 200 dni odpustu.

5. Wszystkie te odpusty można także aplikować za dusze w czyscu. (Reskrypt z dn. 24. września 1895).

[2]) Ps. 131, 11.

[3]) Ad Roman. 1, 13, II. ad Timoth. 2, 8.

[4]) Mat. 1, 1—16; Łuk. 3; 23—38.

[5]) Mat. 1, 19.

[6]) Dialogus cum Tryphone, n. 88.

z całą stanowczością św. Hieronim w swej rozprawie przeciw Helwidyuszowi. Jest ono tedy błędne, choć formalnie nigdy nie było potępione przez Kościół.

Nie uszedłby dziś może censury kościelnej, ktoby za św. Grzegorzem Nysseńskim utrzymywał, że przed Wcieleniem Chrystusa Marya i Józef nie zawarli jeszcze formalnego małżeństwa, ale tylko proste zaręczyny.

Prawda że św. Mateusz używa tu słów: „cum esset *desponsata* mater eius Maria Joseph", i „*antequam convenirent*, inventa est in utero habens de Spiritu sancto[7]), które Talmudyści brali w znaczeniu zaręczyn (Miszna — Katonbah 5, 2). Ale wiemy, że nie koła prywatne, jeno Kościół rozstrzyga, jak rozumieć należy miejsca niejasne i wątpliwe w Piśmie św. A Kościół, ustanawiając w XVI. wieku doroczne święto ku uczczeniu związku Maryi z Józefem (Desponsatio B. Mariae Virginis cum s. Joseph), miał na oku małżeństwo prawdziwe, nie zaś zwykłe zaręczyny. Sam zresztą rozum wskazuje, iż nie mogło być inaczej, bo późniejsze zaślubiny nie byłyby urzeczywistniły planu, jaki Bóg chciał osiągnąć przez połączenie tych dwóch dusz dziewiczych. Jeśli np. przypuścimy z niektórymi teologami, że zaślubiny odbyły się dopiero po powrocie Maryi od św. Elżbiety, to już nietylko św. Józef, ale i inni byliby zauważyli stan błogosławiony Maryi. A choćby nawet on sam tylko był na to zwrócił uwagę, to niemniej urodziny Bożej Dzieciny, które nastąpiły w 4 albo 5 miesięcy później, byłyby wywołały zgorszenie i ściągnęły plamę na sławę Matki i Syna. Jak dalej wytłumaczyć w takim razie i to, że te szepty i złe głosy albo nie doszły później do ciekawych uszu doktorów i faryzeuszów, albo, że ci nieprzejednani wrogowie Jezusa wyrzekli się najłatwiejszego sposobu na odarcie ze czci i chwały tyle znienawidzonego Nazarejczyka! Stąd więc wnosić trzeba, że małżeństwo to zostało zawarte wedle zwykłego ceremoniału żydowskiego, zanim jeszcze archanioł Gabryel spełnił swoje posłannictwo.

Co się tyczy wieku, w jakim Józef i Marya zawarli związki małżeńskie, nic nie da się powiedzieć pewnego. Teologowie i egzegeci sądzą, że Najświętsza Panna nie miała więcej nad lat 15 albo 16. Co do św. Józefa opinie są rozmaite. Pisarze wschodni, przyjąwszy raz, jak się zdaje na podstawie apokryficznych ewangelij „*De nativitate Mariae*" albo „*De infantia Salvatoris*", że Józef był wdowcem, i chcąc być konsekwentni, liczą, że miał w chwili zaślubin Maryi lat 70 do 80. Opinia ta przedostała się w VI. wieku także na Zachód, choć dawniejsza tradycya rzymska jest jej wręcz przeciwna. Najstarsze figuryczne przedstawienia św. Józefa mamy na nagrobku katakumbowym niejakiej Sewery z III. wieku. W scenie adoracyi magów stoi tu Józef całkiem młody i bez zarostu za katedrą Maryi, i wyciąga rękę nad głową Matki z Dziecięciem na znak, że jest ich opiekunem i obrońcą. Takim samym młodym, z kijem pielgrzymim albo z toporem lub piłą w ręce, odzianym tylko w krótką tunikę robotnika, widzimy go też na licznych sarkofagach IV. i V. wieku w scenach narodzenia Chrystusa, wspomnianej już kompozycyi hołdu trzech królów, i przy znalezieniu Dziecięcia w świątyni. Dopiero na monumentach V. i VI. wieku zjawia się Józef w wieku dojrzałym a nawet jako łysy staruszek z brodą. Miasto krótkiej tuniki, stroją go też odtąd rzeźbiarze w suknię długą i płaszcz.

Każdy czuje, że tradycya wschodnia nie może mieć podstawy historycznej, boć mąż 60 albo 70 letni nie byłby pewnie osłonił Maryi od hańbiących podejrzeń, ani też z drugiej strony mógł się wywiązać z obowiązków Opiekuna i Żywiciela świętej Rodziny, jakie Opatrzność nań włożyła. Żadna z tych godności nie była synekurą; a Józef staruszek byłby sam ciągle potrzebował opieki i ramienia, któreby na chleb codzienny zapracowało. Nie zapomnę nigdy, jak raz na zawsze wybił mi z głowy jeden z moich kolegów, dobry znawca i obserwator ludzi, opinią o Józefie staruszku. Przywiozłem był właśnie z Rzymu obraz św. Patryarchy, piastującego Boże Dziecię na ręku. Ja znajdowałem go bardzo ładnym, zwłaszcza święty Patron o twarzy jasnej, oczach pełnych ojcowskiej miłości, czole pooranem troskami, dziwnie przemawiał mi do duszy. Ale mój przyjaciel odparł bez namysłu: „Nie — nigdy takiego ojca nie mógł mieć Pan Jezus. Byłby on chodził od kąta do kąta, kaszlał i stękał co moment — a tego nawet Najświętsza Panna nie byłaby ścierpiała". O tem powinni pamiętać także artyści, obdarzający nasze Kościoły swemi płótnami i statuami, i nie przedstawiać św. Patryarchy starszym nad lat 40.

A teraz jeszcze inna kwestya. Czy św. Józef naprawdę został wskazany jako z woli Bożej mąż Maryi przez cudowne rozkwitnięcie laski, którą miał złożyć w ręce arcykapłana? Ma Bóg wprawdzie także inne, prostsze drogi, aby zbliżyć do siebie dwa serca, które chce połączyć. Niemniej tradycya to stara, bo zapisana już w apokryficznej ewangelii Narodzin Maryi. Malarze i rzeźbiarze adoptowali ją w XIV. wieku, i trzymają się jej odtąd stale. (C. d. n.)

Ks. dr. Józef Bilczewski.

[7]) Mat. 1, 18.

Prześladowanie Kościoła katolickiego
pod zaborem rosyjskim.

O nowym fakcie, charakteryzującym dosadnie systematyczne prześladowanie Kościoła katolickiego w Królestwie Polskiem, przez Moskali, donoszą do *Dziennika Poznańskiego*.

Początek opowiadanego wypadku datuje się od r. 1891, w którym to czasie zamkniętym został bez żadnych powodów kościół katolicki w Komarowie w tomaszowskiem, niedaleko Zamościa. Otóż mieszkańcy wsi daremnie dotychczas kołatali do wrót miłosierdzia rosyjskiego, aby im kościół, wydarty przez gwałt, zwrócono. Do Łabunia, do swego kościoła parafialnego, mają przeszło 12 kilometrów, po najhaniebniejszej drodze na wiosnę i na jesień, mogąc mieć nabożeństwo w miejscu; proszą tedy, błagają rząd, aby się nad nimi zmiłował. Twardej opoki wzruszyć dotychczas nie zdołali.

W tym roku postanowili korzystać z zapowiedzianego pobytu generał-gubernatora w Zamościu, zmówili się, aby pójść całą gromadą, zmylili czujność miejscowego naczelnika powiatu i ścieżkami, drożynami, manowcami, trzystu ich podążyło do dawnej stolicy wielkiego kanclerza. Tutaj rzucili się, jak byli, całą gromadą przed konie Szuwałowa. Zatrzymany w biegu dostojnik spytał, co się dzieje. Towarzyszący generał-gubernatorowi jeden z licznej świty cywilnej i wojskowej, gubernator cywilny lubelski Tchorżewskij, nie wiele co więcej wiedział od swego zwierzchnika i był tą niewiadomością swoją przerażony. Nareszcie stanęli biedacy przed obliczem generał-gubernatorskiem. Wyłożyli swą prośbę z prostotą, prawdą i wymową głębokiej, serdecznej krzywdy — i czekali wyroku. Szuwałow nie wydał go na poczekaniu, ale przyrzekł wydać urzędownie, w jak najkrótszym czasie.

Podczas rozmowy, jaka się zawiązać musiała pomiędzy satrapą rosyjskim a gromadą ludu polskiego, Apuchtin, znajdujący się w orszaku generał-gubernatora — jak we wszystkich cywilnych objazdach kraju — wysłuchawszy żażalenia i prośby skrzywdzonych, zawołał dosłownie: *A wse takji, sobaka, budesz chodit' w Łabun.* Pies nie mógł nie szczeknąć, nie mógł nawet na chwilę opanować swej nienawiści do wszystkiego, co polskie i katolickie, i na łzy nieszczęśliwych odpowiedział grubiaństwem i cynizmem zwyczajnego opryszka, dla którego na zachodzie Europy nie byłoby miejsca, nie tylko

w rządzie, ale nawet w społeczności ludzi uczciwych, szanujących godność ludzką.

Szuwałow dotrzymał Komarowiakom słowa: nie kazał im czekać zbyt długo na odpowiedź. Wydał ją z kancelaryi swojej już dnia 4. lipca b. r., w parę tygodni po owem rzuceniu się ludu przed konie w Zamościu. Na podstawie odezwy generał-gubernatorskiej gubernator lubelski ułożył swoję znowu odezwę do naczelnika powiatu tomaszowskiego, ta zaś w dosłownym przekładzie brzmi:

„Gubernator lubelski, z kancelaryi, dnia 26. czerwca (8. lipca) 1895 r. Do naczelnika powiatu tomaszowskiego. Nr. 24.426. Mieszkańcy wsi Komarowa w powiecie oddanym panu w zarząd: Józef Wawrzyn, Mikołaj Biernacki i inni zwrócili się do p. generał-gubernatora warszawskiego z prośbą o pozwolenie odprawiania w miejscowym kościele nabożeństw, które w skutek rozporządzenia byłego generał-gubernatora w r. 1891 wstrzymane zostały z powodu szkodliwego wpływu wymienionego kościoła na okoliczną ludność prawosławną. W następstwie zawiadomienia, które za generał-gubernatora nadesłał jego pomocnik, ochmistrz dworu Petrow, pod datą 22. czerwca nr. 1248, proszę wasze wysokorodztwo o wydanie rozporządzenia w celu objawienia proszącym, za pokwitowaniem, że prośba powyższa uznaną została za niepodlegającą uwzględnieniu oraz w celu uprzedzenia ich, że dalsze prośby ich w tym przedmiocie pozostawiane będą bez odpowiedzi".

Pospieszenie się z taką rezolucyą łatwo zrozumieć. Owa *raspiska* (pokwitowanie), której gubernator nakazał zażądać od mieszkańców Komarowa, podpisanych na prośbie nie jest bynajmniej tak niewinną rzeczą, jakby się zdawało. Jeżeli jeszcze teraz, po tej *raspisce*, którykolwiek z proszących ośmieli się podać nową prośbę, będzie już uważany za człowieka złych zamiarów, od którego nic dobrego spodziewać się nie można, za kandydata na buntownika co najmniej! Wszyscy zresztą, zwłaszcza przywódcy, jak Wawrzyn i Biernacki, znajdują się już pod dozorem policyjnym od czasu pierwszych zabiegów około otwarcia kościoła. W Rosyi nie ma prawa o wysyłaniu petycyi do panującego, nie ma prawa skargi w ścisłem znaczeniu tego słowa. Pierwszy departament senatu, który ma niby oddaną sobie kontrolę nad działalnością władz administracyjnych, może komuś przyznać słuszność w sporze z władzą, a swoją drogą władza ta może go wtrącić do więzienia, skazać na grzywny, zatamować mu swobodę ruchów, dokuczyć mu przynajmniej, jeśli go już potępić i zgubić nie zdoła! A do tego jeszcze katolicyzm przed rządem rosyjskim zawsze sprawę przegrywa!

* * *

Ze Żmudzi znowu donoszą do *Dziennika Poznańskiego* d. 26. października b. r.:

„Nie do uwierzenia, a jednak najrzetelniejsza prawda, że u nas odbywa się literalnie tłuczenie krzyżów. Dotychczas mamy autentyczną wiadomość o pięciu tego rodzaju faktach, które stały się we wrześniu br. Dnia 14. września policya potłukła w powiecie poniewierskim dwa krzyże, jeden w Dabszanach, drugi w Bierzyniu; we wsi Srubiski, powiecie nowoaleksandrowskim, to samo uczyniła z dwoma krzyżami; z piątym krzyżem w Pługinach obeszła się nieco grzeczniej (31-go sierpnia), bo cały wyrwała z podstawy murowanej i przeniosła na cmentarz.

Prystawowie z czeredą uriadników i najętych staroobriadców, żandarmami i z żołnierzami szeregowymi, przybywali na miejsce i krzyże rozbijali. Przypuszczać trzeba, że te wyprawy antikrzyżowe odbywały się i w innych miejscowościach. Ofiarą ich padają dotychczas krzyże tylko żelazne.

Szczegóły rozbojów nie są jeszcze bliżej znane. Oburzają się tu powszechnie na duchowieństwo, że nie wnosi do sądu skargi o świętokradztwo; przyznać jednak trzeba, że i właściciele krzyżów niemniej na naganę zasługują. Prystawowie nie pokazują im żadnego rozkazu z góry; wolno przeto stawić opór, a przynajmniej należy skargę wnieść o gwałtowne naruszanie własności i o znieważenie rzeczy poświęconych.

Że wspomniane burzenie krzyżów dzieje się z polecenia gubernatora, dowodem jest to, że księża, którzy poświęcali te krzyże i właściciele tychże skazani zostali przez jenerała Orżewskiego i przez Klingenberga-Krożańskiego na karę po 25 rubli każdy".

* * *

Cytując te fakta za *Dziennikiem Poznańskim*, zwracamy uwagę na ustępy, podane rozstrzelonym drukiem. Ich zestawienie jest rzeczą bardzo pouczającą. Pierwsza korespondencya powiada, zgodnie z prawdą, że w Rosyi podwładni nie mają właściwie prawa skargi, a urzędnicy nie mają obowiązku wysyłania wniesionych petycyi do panującego, skutkiem czego „katolicyzm przed rządem rosyjskim zawsze sprawę przegrywa"; druga korespondencya także zapewne nie mija się z prawdą, twierdząc, że na Żmudzi powszechnie oburzają się na duchowieństwo za to, iż przeciw obrazoburczym „prystawom" nie wnosi skargi o naruszenie własności i świętokradztwo.

Czy można słusznie oburzać się na kogoś za opuszczenie czynności, która sprawcy przyniosłaby szkodę, nikomu zaś na świecie nie przysporzy pożytku?

Doprawdy, społeczeństwo nasze podobne jest małżonkom, którzy pamiętają lepsze czasy a z winy własnej czy cudzej zubożeli. Rozum każe im podać sobie ręce do wspólnej pracy, aby uratować, co jest do uratowania, a odzyskać, co się straciło. Tymczasem oni zatruwają sobie życie wzajemnymi wyrzutami, prowadzą wieczną wojnę ze sobą i tylko w jednej rzeczy przestrzegają harmonii: unisono przeklinają księdza, który im związał ręce.

Kto czemu winien, to winien, ale ksiądz winien wszystkiemu: oto dogmat „narodowego" katolicyzmu.

Kilka słów o kaznodziejstwie
w epoce Ojców Kościoła.

Napisał ksiądz dr. Józef Pelczar

(Dokończenie).

5) *Jaki był rodzaj nauk kaznodziejskich?* W pierwszych wiekach prawiono prawie wyłącznie homilie [1]), to jest nauki, osnute na tle odczytanych ustępów Pisma św. a zawierające wyjaśnienia tychże ustępów i zastosowania dogmatyczno-moralne ku zbudowaniu wiernych. Forma homilij, zwanych także *tractatus, allocutio, sermo*, a zbliżonych tonem do poufnej rozmowy, była bardzo prosta i ściśle analityczna; dopiero Orygenes i Hipolit poczęli z większą sztuką obrabiać swe przemowy. Tak zwana homilia syntetyczna należy do rzadkich wyjątków; widzimy atoli u niektórych Ojców, że wybierali z perykopy parę głównych myśli; Chryzostom zaś trzymał się już tej metody, że w pierwszej części homilii dawał wyjaśnienia, w drugiej zastosowania.

Porządek perykop w pierwszych czterech wiekach nie był stale oznaczony: czytywano bowiem tu i ówdzie Księgi św. w ciągu, albo sam biskup wybierał dowolne ustępy. W tym atoli wyborze stosowano się do świąt, a często także do pojedynczych części roku kościelnego; zwykle też ustępy z Nowego Testamentu szły w parze z ustępami ze Starego. W wieku VI-ym już się ustalił pewien porządek perykop [2]), i to tak na święta, jak na niedziele i ferye, na co ostatecznie wpłynęły Sakramentarze św. Gelazego i św. Grzegorza W.

---

[1]) Pierwszy raz przychodzi ta nazwa w liście św. Ignacego do św. Polikarpa C. V.

[2]) Widzimy to już w wieku piątym, jak świadczą św. Leon W. i św. Piotr Chryzolog.

W wykładzie Pisma św. uwzględniano przedewszystkiem znaczenie literalne i moralne; napotykamy jednak również sens allegoryczny i mistyczny, zwłaszcza w wieku III-im u Orygenesa, który w drobnych nawet rysach Starego Zakonu szukał typów i figur Nowego. Poszło to stąd, że na zebraniach chrześcian czytywano także księgi św. Starego Zakonu, a powtóre, że używanie allegoryj uchodziło u Greków za dowód wyższego, prawdziwie filozoficznego wykształcenia. Przemawiał też za tem wzgląd na zbudowanie słuchaczów, bo jak powiedział św. Grzegorz Nysseński [3]), trzeba jednym podawać miód, drugim mleko, a byłoby rzeczą nierozumną karmić ich surową pszenicą.

Kazania w ściślejszem znaczeniu słowa, mające pewien temat i plan obmyślany, a zwane zwykle *orationes*, *doctrinae*, *sermones*, *λόγοι*, prawiono najczęściej w święta i przy nadzwyczajnych okolicznościach; atoli z pierwszych trzech wieków nie mamy żadnego wzoru, prócz mowy pochwalnej św. Grzegorza cudotwórcy na cześć Orygenesa.

Kazania świętalne mają przeważnie piętno dogmatyczne; nie są to jednak jakieś rozprawy teologiczne, ale raczej serdeczne rozważania tajemnicy pewnego święta, wzywające do radości i naśladowania. Do najstarszych należy kazanie (a raczej homilia) św. Hipolita na święto Teofanii i tegoż *„prosomilia de laude Domini Salvatoris“*, która atoli do nas nie doszła. Począwszy od wieku IV-go spotykamy także kazania ku czci N. P. Maryi.

Kazania dogmatyczne rozmnożyły się szczególnie w wieku IV-ym i V-ym, jako broń przeciw ówczesnym herezyarchom; ulubionym zaś tematem były tajemnice Trójcy św., Wcielenia, Odkupienia, grzechu pierworodnego i łaski. Słynnemi są tu mowy św. Grzegorza Nazyanzeńskiego, teologicznemi zwane (od 27. do 31), jakoteż *Katecheses* św. Cyryla jerozolimskiego.

Kazań ściśle liturgicznych nie mamy, bo na to nie bardzo pozwalała t. z. *disciplina arcani;* są atoli tu i ówdzie tłumaczenia niektórych obrzędów kościelnych. Przychodzą też nieraz u Ojców aluzye historyczne.

Nierzadkie są kazania moralne, mające zazwyczaj podstawę dogmatyczną; a najczęstszym ich przedmiotem jest modlitwa, pokuta, jałmużna, post i dziewictwo.

Trafiają się również panegiryki na cześć Świętych [4]), wychwalające ich cnoty, jakoteż mowy przygodne, prawione jużto podczas pewnych aktów kościelnych, np. konsekracyi biskupów lub kościołów, święcenia kleru, benedykcyi św. dziewic, — jużto z okazyi wielkich nieszczęść, gdzie trzeba było lud pocieszać i dźwigać na duchu [5]).

Znane były wreszcie już w wieku IV-ym mowy pochwalne na cześć ludzi zmarłych, miewane na ich pogrzebach, czy w rocznicę ich śmierci, a nawet panegiryki na cześć żyjących (n. p. Orygenesa, Konstantyna W.). W mowach pośmiertnych celuje szczególnie św. Grzegorz Naz.; można go nawet nazwać ich twórcą. Na zachodzie zasłynął tu przedewszystkiem św. Ambroży.

6) *Jakim był układ nauk kaznodziejskich?* Ojcowie Kościoła gotowali się pilnie do kazań i obrabiali je starannie, tak co do treści jak co do formy; byli jednak i tacy (jak np. św. Augustyn), co wybrawszy przedmiot, rozmyślali o nim przez chwilę, i z tem tylko przygotowaniem szli na ambonę.

W kazaniach i homiliach Ojców widzimy pewien plan i rozkład na główne części; nie potrzeba atoli szukać w nich wykończonej budowy, z podziałami i podpodziałami, jaka się później wyrobiła.

We wstępie, zazwyczaj krótkim, a tylko u Chryzostoma św. przydłuższym, trafia się nieraz propozycya; natomiast partycyę spotykamy tylko w mowie pogrzebowej św. Grzegorza Naz. na cześć Cezaryusza. Wstęp jest zwykle spokojny i rzadko tylko, jak np. w niektórych kazaniach św. Chryzostoma, podnosi się do patetyczności.

W rozprawie mieści się albo wykład perykopy z odpowiedniemi zastosowaniami, albo logiczne rozwinięcie głównego tematu.

Epilog tworzy jużto wylew goretszego uczucia, jak np. w mowie pożegnalnej św. Grzegorza Naz., już upomnienie lub modlitwa, już krótka rekapitulacya. Homilie Oryginesa kończą się zwykle tą samą doxologią: „przez Jezusa Chrystusa, któremu chwała i panowanie na wieki wieków“, albo „przez Chrystusa Pana naszego i Ducha św. Amen“.

Co do rozmiarów, homilie i kazania Ojców są jużto dłuższe, już krótsze; jedne mogły trwać całą godzinę, inne ledwie ćwierć godziny.

7) *Jakim stylem posługiwano się w naukach kaznodziejskich?* U Ojców Kościoła spostrzegamy wszystkie rodzaje stylu, przeważa atoli styl prosty, bo ich zadaniem było przedewszystkiem uczyć, i to tak, by wszyscy rozumieli. Niektórzy unikali nawet stylu wyszukanego i mniej przystępnego dla prostaczków; a jeden z nich powiedział wyraźnie: *Melius est, reprehendant nos grammatici, quam non intelligant populi* (św. Augustyn).

Nie gardzili jednak Ojcowie stylem ozdobnym, gdy szło o pozyskanie słuchaczów wykształconych; jakoż w ich pismach spotykamy wiele figur retorycznych, bądź słownych, bądź myślnych, jak np. metafory, allegorye, antytezy itp. Nierzadkie są też miejsca patetyczne, tchnące namaszczeniem lub szczytnością; co więcej, św. Efrem nadaje niektórym kazaniom swoim (w języku syryjskim) kształt pieśni, łącząc poezyę z wymową.

8) *Jakie czynniki wpłynęły na rozwój kaznodziejstwa w okresie patrystycznym?* Przedewszystkiem świętość życia, żarliwość apostolska, rozległa nauka, smak dobry i inne zalety, jakiemi się Ojcowie Kościoła w wysokim stopniu odznaczali. Zaważyły tu także niektóre okoliczności zewnętrzne, mianowicie walki, które wówczas Kościół staczał z heretykami, prześladowania, które z różnych stron ponosił, i synody, które tak często odbywał; do wyrobienia zaś talentu pisarskiego i krasomówczego przyczyniły się niemało, prócz studyów klasycznych, wyższe szkoły katechetyczne, jakie już w III-im wieku w kilku miastach istniały. Były to niejako akademie chrześciańskie, mające kształcić obrońców wiary i pociągać oświeconych pogan, zwłaszcza filozofów, do Chrystusa; prym między niemi dzierżyła szkoła aleksandryjska, którą św. Hieronim od św. Marka Ewangelisty wywodzi *(De viris illustribus* C. 8), a w której później uczyli znakomici mistrzowie, jak Panten (ok. r. 180), Klemens Aleks., Orygenes, Heraklas, Dyonizyusz Wielki, Pierius, Teognostus, Didymus ciemny i Rodon. Wykładano w niej nietylko naukę chrześciańską i egzegezę Pisma św., ale także filozofię, poezyę, gramatykę, retorykę, astronomię, arytmetykę, geometryę i muzykę; zadaniem zaś jej było ująć umiejętności święte w pewien system i dostarczyć broni przeciw filozofom pogańskim, a zwłaszcza przeciw neoplatonikom. Przy końcu wieku IV-go przyćmił się blask tej szkoły, zwłaszcza odkąd zakwitła szkoła antyocheńska; w pierwszej z nich przeważał wykład Pisma św. allegoryczno-mistyczny, w drugiej gramatyczno-literalny. Krom tego istniały szkoły katechetyczne w Rzymie, Cezarei, Jerozolimie, Side (w Pamfilii), Edessie, Laodycei, Nizybie, Konstantynopolu i Kartaginie; a z ich zdobyczy duchowych skorzystała także wymowa chrześciańska.

Wreszcie sami celniejsi mowcy byli mistrzami dla innych, czy to za pomocą żywego słowa czy pismami a niektórzy zostawili cenne wskazówki i przestrogi dla kaznodziejów. Do nich należą w wieku III-im: Klemens aleks. *(Stromata* L. I, C. 8, 10, 30 — *Paedagogus* L. I, C. 8, 9, 10), — Orygenes *(Hom. 13 in Exod. i Com. in Ep. ad Rom. 9, 3)*, — Tertulian *(Lib. de praescript. i Adv. Valent.)*, — św. Cypryan *(Ep. 74 ad Fortunat.);* w wieku IV-ym i V-ym: św. Bazyli (w piśmie *Moralia* C. 4—37), św. Jan Chryzostom (w 4 i 5 księdze dzieła *de sacerdotio*), św. Hieronim *(Ep. 52 ad Nepotianum)*, św. Augustyn (w dziele *De doctrina christiana*, którego czwarta księga jest niejako zarysem homiletyki, podczas gdy dziełko

---

[3]) *In Cantic. proem.* i *hom. 9.*

[4]) Słowo panegyris oznaczało w starożytności zebranie ludowe podczas pewnych uroczystości.

[5]) Tu należą homilie św. Bazylego w czasie głodu i posuchy, św. Grzegorza Naz. z powodu gradobicia itp.

De catechizandis rudibus zawiera teoryę katechizowania), Julianus Pomerius (w księdze *De vita contemplativa.* L. I., C. 13—25), św. Ennodyusz (w piśmie *Paraenesis didascalia)*; w wieku VI-ym: Cassiodorus Senator (w księdze *De institutione divinarum literarum)* św. Grzegorz W. (w dziele *Liber regulae pastoralis*, którego trzecia księga poucza kapłana, jak ma nauczać).

Przyczynek do dziejów Stojałowszczyzny.

Czytamy w *Czasie:*

„Wysyłając zwolenników swych włościańskich na zebrania publiczne wiedeńskich demokratów socyalnych, głosząc jawnie w pisemkach swych sympatye i powinowactwo swoje z ruchem socyalistycznym, doprowadził ks. Stojałowski do tego, że w całej bez wyjątku katolickiej prasie niemieckiej austryackiej. nie wyjmując pism najostrzejszego tonu, nastąpiła w zapatrywaniach na znaczenie i kierunek ruchu, przezeń prowadzonego, częścią bardzo silna, a nieprzyjazna mu reakcya; częścią przynajmniej niebywała dotąd przezorność i sceptycyzm, a nawet nieufność. Organa chrześciańsko-socyalne zamilkły naraz i przestały interesować się osobą zbłąkanego kapłana, pisma katolickie konserwatywne, jak np. *Neue Tiroler Stimmen*, winszowały szczerze partyi chrześciańsko-socyalnej, że zerwała niezaszczytną z nim solidarność. W tem klucz do rozwiązania zagadki, dlaczego ks Stojałowski w bardzo wybitnie nieantysemickich kołach politycznych szukać musiał tym razem nowych sojuszników. W każdym razie zaniepokoiło go to mocno, gdyż cała siła i zręczność zarazem jego agitacyi polegała na kunsztownem utrzymywaniu pozorów związku z katolicyzmem, na nadawaniu swemu „stronnictwu“ pozorów jakiegoś lewego skrzydła szyków katolickich, jakiegoś bardzo demokratycznego odcienia katolickiego, barwiącego się czasem zbyt jaskrawo, ale tłumaczonego przez obcych i ze szczegółami walki nieobeznanych, tejże walki zapałem. Sojusz z *Zeit* i *Frankfurter Ztg.*, z pp. Kronawetterem i Pernerstorferem rozbił tę iluzyę nagle i gruntownie.

Zaniepokoiło ks. Stojałowskiego, jak mówimy, owo zbyt szczere zaawansowanie się w kierunku socyalistycznym, i zatrąbił do odwrotu. Wyparł się socyalizmu i jego dążeń, dotyczących własności, rodziny i religii, wystąpił nagle i dość niespodziewanie na pozór z polemiką przeciw tym dążeniom. — Niestety drogę do odwrotu znalazł zamkniętą. Znalazł na tej drodze demokracyę socyalną, która z pisemkami jego w ręku wzbroniła mu odwrotu, wykazując, że wyparcie się jej zasad jest u niego wykrętem, dwulicowością i podstępem, że z mocy tego, co zdziałał i napisał, należy do niej duszą i ciałem: pocieszając go zresztą, że wytrwanie na „dobrej“ drodze zbawi go, a skrucha spóźniona i nieszczera nie uratuje go w oczach katolików.

Uczynili to nasi demokraci socyalni w ostatnim N-rze swego organu krakowskiego, w artykule p. n.: „Chrześciański socyalista o socyalnych demokratach“. Wieje zeń żywy żal do „jedynego utalentowanego człowieka między ludowcami“ za jego chęć ucieczki, szczera ufność w jego zrozumienie „prawdy“ socyalistycznej o bezwartościowości religii, własności i rodziny, głęboka wreszcie nadzieja, że „dramat duszy tego człowieka, postawionego na rozstajnej drodze między miłością dla ludu a tradycyami swej hierarchicznej działalności“ zakończyć się musi zwycięstwem „dobrego ducha!“ Co więcej, stwierdza *Naprzód* z najzupełniejszą zresztą słusznością, że w głębi duszy ks. Stojałowskiego „dramat“ ów dawno już skończył się tryumfem „dobrego ducha“, a tylko „wkorzeniony nałóg do dwulicowej polityki, płata figle jego, nie wątpimy, najlepszym chęciom“. *Naprzód* wie dobrze, że „ks. Stojałowski czytał Marxa i Lassalle'a, zrozumiał krytykę kapitału i zna te dźwignie ekonomiczne, które dzielą społeczeństwo na garstkę uprzywilejowanych i olbrzymie masy wydziedziczonych“; że wierzy i pragnie sproletaryzowania chłopów i uspołecznienia środków produkcyi, a tylko przez swą dwulicowość „apeluje do przesądów drobnowłościańskich“, broniąc bez przekonania własności prywatnej gruntu.

A przechodząc do problematu religijnego, wyrzuca *Naprzód* ks. Stojałowskiemu, że występuje przeciw socyalistycznemu hasłu o religii, jako sprawie prywatnej: „Czyżby ks. Stojałowski był innego zdania? Wszak on to rzucił się na biskupów i księży z hasłem na ustach: precz z profanowaniem religii, jako narzędzia szlacheckiego panowania! precz z wyzyskiwaczami, choćby naznaczonymi krzyżem!“ Na odwrotnym niż *Naprzód* stojąc biegunie co do zapatrywań naszych religijnych, politycznych i społecznych, nie możemy jednak nie przyznać, że w ocenieniu walki ks. Stojałowskiego z episkopatem i klerem galicyjskim, w sprowadzeniu tej walki do jednego mianownika z socyalistycznemi hasłami antyreligijnemi, ma organ socyalno-demokratyczny słuszność.

Obronę rodziny, zwalczanie „wolnej miłości“ nazywa *Naprzód* krokiem ze strony ks. Stojałowskiego „nierycerskim.“ „Czy ks. Stojałowski sądzi, pyta *Naprzód*, że sprawę naprzód posunie, jeśli będzie nakładał sobie polityczną rezerwę na usta?“ Z pewnością nie, mówimy i my. Tylko, że ks. Stojałowskiemu w obecnym przypadku nie chodziło wcale o posunięcie sprawy naprzód, ale właśnie o wycofanie się z niebezpiecznej pozycyi, jaką był zajął. Z forpoczty socyalizmu radby powrócić znów za okopy, które sobie usypał z kłamliwych frazesów o wierności wierze, o miłości dla ludu, o chrystyanizmie swoich socyalnych wichrzeń. Nie udało się: socyaliści i ich organa czujniejsze są od stronnictw i pism naszych ultranarodowych. Uwagi tych ostatnich uszedł nekrolog, jaki ks. Stojałowski poświęcił Aleksandrowi III, uszły porównania między bytem polskiego chłopa w Austryi a w Rosyi — więc nie odepchnęli go. Ale demokraci socyalni patrzyli dokładniej na jego działalność, zważali bacznie na każde słowo *Wieńca* i *Pszczółki*, czytali pilnie zeznania pewnego robotnika w procesie cieszyńskim — więc nie wypuszczą go. Artykuł krakowskiego organu socyalistycznego odbiera ks. Stojałowskiemu możliwość pozornego nawet nawiązania swej akcyi między ludem z temi hasłami, które noszą miano chrześciańsko-socyalnych. Znów jeden rozdział jego działalności publicznej zamknięty!“

* * *

Tyle *Czas*.

Po tej wzmiance o kapelanie obozowym „Stronnictwa ludowego“, wypada nam poświęcić słów kilka samemu hetmanowi.

Dr. Karol Lewakowski na Rzeszowskim wiecu sprawę wyborów „zaplątał, zagmatwał, zakręcił“ — ipsissima verba (ob. *Kur Lwow.*) — i kontent ze siebie, wyjechał do Ameryki. Po co? Oczywiście, aby dalej kręcić.

Polak w Ameryce pisze bowiem:

„Ten dr. Lewakowski, poseł z Galicyi do austryackiej Rady państwa, bawiący obecnie w Ameryce, jest istnym kameleonem, który zmienia barwę według potrzeby i okoliczności. Na socyalistycznych zgromadzeniach, na których bywał w Chicago i innych miastach, był socyalistą najczerwieńszej krwi, w Buffalo był wielkim zwolennikiem „niezależnego“ czyli szyzmatyckiego kościoła, w Shamokin Pa. był postępowym katolikiem, a w Baltimore odgrywał rolę znów najgorliwszego katolika“. Pismo zaś baltimorskie *Polonia* dodaje tutaj: „Zapewnił nas wobec naszych kapłanów i kilku poważnych obywateli, że stanowczo potępia ruch niezależnych kościołów, choćby już dla tego, iż jest to kość niezgody rzucona pomiędzy amerykańską Polonię. W długiej dyspucie, jaką prowadził, objawił zdanie, iż uważa religię katolicką za jedyną podstawę, na której ruch narodowy, patryotyczny budować można, i oświadczył, iż zawsze w tym kierunku i na tej podstawie pracował i pracować będzie“.

Czy p. Lewakowski, reprezentując naród lwowski we Wiedniu, jeszcze czasem tańczy u Schwendera, tego nie wiemy; w każdym razie z młodszych czasów pamięta on niewątpliwie, że nie jest zdrowo, kręcić się za długo w jednym kierunku. Zakręciwszy tedy w pląsach z amerykańską Polonią

na stronę katolicką, wnet wywinał oberka na lewo. Od czegożby się nazywał Lewakowski? Nomen — omen. Więc na „Sejmie polskim“ w Cleveland tak pokręcił, że dzięki jego wpływowi schowani za niego socyaliści (zupełnie tak samo, jak we Lwowie i w Rzeszowie) wzięli górę. I za ich to staraniem wyrzucono na tym sejmie z konstytucyi narodowej ludności polskiej w Ameryce artykuł III., który opiewał: „*Ponieważ wiara rzymsko-katolicka jest panującą wiarą w narodzie polskim, przeto uważamy za swój obowiązek przy niej obstawać, w niej żyć i we wszystkiem być jej podległymi*“.

Socyalistyczne pisma amerykańsko-polskie po tem walnem zwycięstwie — znowu w tym samym tonie, jak *Kuryer Lwowski* po awanturze rzeszowskiej, — zaczęły rozpisywać się tryumfalnie o wiecu w Cleveland. Nazywają uchwały tegorocznego sejmu w Ameryce, odbytego pod auspicyami dr. Lewakowskiego, „doniosłejszemi dla sprawy polskiej, niż uchwały wszystkich sejmów poprzednich“.

„Wiarusy“ zaś amerykańscy, jak świadczą cytowane ich organy, posądzają p. Lewakowskiego o zmienność, kłamstwo i obłudę.

A my? *Wir kennen unsern Pappenheimer;* my nie widzimy sprzeczności między tem, co szanowny podróżnik robił w Cleveland a tem, co prawił w Baltimore.

P. Lewakowski nie jest łaskaw na wiarę rzymsko-katolicką: temu uczuciu dał wyraz w Cleveland; ale równocześnie za podstawę ruchu narodowego uważa religią katolicką, *pur et simple*, z tem małem zastrzeżeniem, które w pospiechu zapomniał uwydatnić w Baltimore, że będzie to religia katolicka jego własnego wynalazku.

Główne przykazania katechizmu lewakowsko-katolickiego są następujące:

1) Kręć, raz w prawo, raz w lewo; kręć, póki pora, bo przyjdzie czas, w którym już nie będziesz mógł kręcić.

2) Z kręceniem wybieraj się między chłopów, bo nie naprożno powiedziano: *na sielo ludy duryty.*

3) W sprawie pism ludowych i w każdej innej miej sobie za nic zakazy biskupów, bo naród upoważnił i ustanowił ich wyłącznie do wyprawiania demonstracyi patryotycznych; jeśli tego nie czynią, sprzeniewierzają się obowiązkowi; jeśli czynią coś nadto, przekraczają granice swego mandatu.

4) Z policyą i z kodeksem karnym żyj w niezgodzie o tyle, iżbyś nie szwankował na zdrowiu lub majątku, a przecie — uchodził za męczennika.

5) Zresztą rób, co ci się żywnie podoba; myśl, co chcesz, lub — co najlepsza — nie myśl wcale i pleć, co ci ślina na język przyniesie.

Te zasady p. Lewakowski wyznaje, głosi i stale praktykuje już od całego szeregu miesięcy. I tego męża niezłomnych „przekonań“ byle jacy Amerykanie podają za zmiennika, *Dziennik Polski* zaś protokołuje ich insynuacye pod złośliwym napisem: „Poznali się na farbowanych lisach“.

Tak wygląda sprawiedliwość ludzka! *(Hańba!)*

Całe szczęście, że mamy jeszcze *Kuryera Lwowskiego. (Niech żyje!)*

Ustawodawstwo austryackie o osiedlaniu się zakonników.

(Według dr. A. Skočdopole).

(Ciąg dalszy i dokończenie).

Nie dość tego, że dwóch lub trzech członków stowarzyszenia religijnego nie może się osiedlić w dowolnem miejscu, aby tam wykonywać czynności statutami zakreślone: polityczna władza krajowa ma prawo według swej woli zabronić osiedlenia się nawet wtedy, gdy dostarczono dowodu, że stowarzyszenie religijne odpowiada wszelkim wymaganiom, które zawiera rozporządzenie ministeryalne z 13. czerwca 1858.

Klasyczny dowód na to mamy w decyzyi Trybunału administracyjnego z 14. maja 1877 l. 631. Reskryptem z 22. lutego 1877 l. 20071 Ministerstwo wyznań i oświecenia odrzuciło prośbę Sióstr Miłosiernych w Pradze o pozwolenie na urządzenie domu filialnego w Iglawie. Jako powód odmowy podano, że Siostry nie wykazały środków dostatecznych do utrzymania domu filialnego, wymieniając na ten cel tylko kwotę 600 zł., co władze już przedtem uznały za niewystarczające. W zażaleniu przeciw temu reskryptowi podniesiono, że ten powód odmowy nie zgadza się z aktami, ponieważ na utrzymanie każdej Siostry ofiarowano 200 zł. a nadto wykazano, że filia rozporządzać będzie własnym domem. Trybunał administracyjny jednak „zażalenie to przeciw odmowie osiedlenia się zakonu prawnie istniejącego w Austryi, — chociażby nawet opartej na motywach faktycznie nieprawdziwych i z aktami niezgodnych, — na podstawie §. 3. lit. e. i §. 21. ustawy z 22. października 1875 odrzucił a limine, ponieważ władze administracyjne w takich przypadkach mogą postępować według swobodnego ocenienia (Rozp. Min. z 13. czerwca 1858) a zatem §. 6. powołanej ustawy z r. 1875 nie ma tu zastosowania“. A więc: decyzya w sprawie osiedlenia się zakonu, w Austryi już prawnie istniejącego, zależy od władzy administracyjnej jako akt jej dowolnego ocenienia, w przypadkach zaś zastrzeżonych dowolnemu uznaniu władz administracyjnych motywowanie decyzyi faktami nieprawdziwymi lub niezgodnymi z aktami nie przeszkadza natychmiastowemu odrzuceniu zażalenia bez dalszych zachodów. Jest to z pewnością unikat w państwie prawnem, gdzie rzekomo tylko ustawa panuje. Najwyższa instancya uznaje sama i stwierdza, że dla osób duchownych, które pragną osiedlić się na pewnem miejscu, nie ma ustawy a władze administracyjne działają według swej woli i upodobania, pozwolenia na osiedlenie mogą udzielić lub odmówić, nawet jeżeli stowarzyszenie religijne uczyni zadość wszelkim wymaganiom prawnym i niczego się więcej nie domaga jeno wolności służenia bezpłatnie chorym i ubogim.

Rozporządzenie ministeryalne z 13-go czerwca r. 1858 w praktyce urzędowej stosuje się nawet do przypadków, o których w niem nie ma wzmianki nawet domyślnie, a mianowicie do przypadków, gdzie o nowem osiedleniu się stowarzyszenia religijnego, o założeniu filii nowej lub nowego konwentu nie ma mowy. Wydarza się nieraz, że gminy lub osoby prywatne prowadzenie nowozałożonych ochronek lub zakładów sierot powierzają zakonnicom. W przypadkach takich założyciele instytucyi i generalna przełożona kongregacyi zawierają kontrakt zazwyczaj na lat sześć. Władze administracyjne i tu pobyt zakonnic w zakładzie im powierzonym uznają jako nowe osiedlenie się zakonu lub kongregacyi, jako nowy konwent, a zakonnice muszą uzyskać pozwolenie na osiedlenie się, zanim rozpoczną pracować w ochronce lub domu sierót. Tożsamo dzieje się, jeżeli ktoś założy szkołę prywatną i pragnie, aby nauki udzielały osoby zakonne, niemniej jeżeli osoba duchowna, n. p. Siostra szkolna, pragnie otrzymać posadę w publicznej szkole ludowej lub wydziałowej. Rozporządzenie ministerstwa wyznań i oświecenia z 24. lutego 1887 l. 2725 przepisuje, że, jeżeli stowarzyszenie religijne dla siebie lub dla pewnych swoich członków ubiega się o państwowe przypuszczenie do nauczania, władze szkolne podanie to tylko wtedy mogą uwzględnić, jeżeli państwo dozwoliło na osiedlenie się tego stowarzyszenia religijnego w danem miejscu na zawsze lub na czas pewien.

Taka praktyka urzędowa jest tak podobna do nadmiernej gorliwości policyjnej, jak jedno jajo do drugiego. Jeżeli dwie lub trzy Siostry mają objąć ochronkę i wychowywać w niej dzieci od lat trzech do sześciu, to w katolickiej Austryi uchodzi to za sprawę, tak z bliska dotyczącą interesów państwa, że co najmniej cztery władze (starostwo, namiestnictwo, rada szkolna krajowa, ministerstwo) tem się zajmować i zastanawiać muszą, czy można na to udzielić pozwolenia. Dziewczęta świeckie, gdyby ich nawet było 20 w jednym zakładzie, mogą być froeblówkami, wychowawczyniami, nauczycielkami, gdziekolwiek znajdą przyjęcie i pomieszczenie, mogą wszystkie mieszkać w jednym domu, ubierać się jednakowo i stołować razem — żadna władza nie będzie uważała się za uprawnioną ani obowiązaną czynić co do tego dochodzenia, udzielać pozwolenia albo go odmawiać; tylko dziewczęta w sukni zakonnej uznaje państwo jako tak niebezpieczne dla dobra powszechnego, że

bez jego placetum nie powinny objąć kierownictwa instytucyi, powierzonej sobie na czas pewien, nie powinny przyjąć ani nawet otrzymać posady kierowniczki.

Praktyka ta założycielom ochronek i domów sierót przysparza często niełada trudności, ponieważ otwarcie zakładu przeciąga się bezpotrzebnie ku ogólnej niechęci, skoro pozwolenia na „nowe osiedlenie się" zakonnic, którym powierzono kierownictwo, nie można się doczekać; zakład wyposażono już we wszystko, co potrzebne, wszystko w porządku, rodzicee upragnieniem wyczekują chwili, w której dziatwę zaprowadzą do ochronki, wybrano już sieroty, które zakład ma przyjąć; ale nie ma jeszcze pozwolenia dla zakonnic, ponieważ ich podanie nie załatwione jeszcze, albo, jeżeli już załatwione, ciągle jeszcze zalega — w ekspedycie. Tyle czasu i trudu trzeba zużyć, aby dwie lub trzy zakonnice zamieszkały w miasteczku A lub we wsi B i mogły działać na pożytek młodzieży! Tymto sposobem w Austryi wszelkie osoby zakonne stoją pod dozorem policyjnym a to tylko z powodu, że dobrowolnie obrały stan zakonny, poświęciły życie Bogu, pielęgnowaniu chorych i wychowywaniu młodzieży

Jasne jest przecież, że jeżeli Siostry zakonne za kontraktem obejmują na czas pewien kierownictwo ochronki lub zakładu sierot, nie jest to właściwie „osiedleniem się" zakonu lub kongregacyi, że więc do takich przypadków rozporządzenie ministeryalne z 13. czerwca 1858 nie ma zastosowania. Rozporządzenie to mówi wyraźnie o „założeniu nowego domu zakonnego", o „zakonie lub kongregacyi, do której projektowany dom ma należyć", o „założeniu nowych klasztorów". Jako „osiedlenie się", o którem mowa w tem rozporządzeniu, uważać można tylko te, które powstały jako samoistne zakłady zakonu lub kongregacyi i mają działać stosownie do ich statutów i przeznaczenia. Jeżeli jednak nietylko dom i pomieszkanie, ale nawet zakład nie należą do zakonu lub kongregacyi i są własnością gminy lub osoby prywatnej, a osobom zakonnym powierzono kierownictwo zakładu w sposób podobny, jak to się czyni z świeckimi nauczycielami lub nauczycielkami, wychowawcami i wychowawczyniami. — to nie może być mowy o właściwem osiedleniu, o „założeniu nowego domu zakonnego", „o projektowanym klasztorze, który ma należyć do kongregacyi".

Jeżeli zatem rozporządzenie ministeryalne z 13. czerwca 1858 samo przez się wobec ustaw zasadniczych jest co najmniej szczególne, to jeszcze błędniejsza jest praktyka na niem oparta, mocą której władze w przytoczonych właśnie przypadkach zastosowują owe rozporządzenie ministeryalne, które przecież jasno i stanowczo mówi tylko o zakładaniu nowych domów zakonnych, o zakonach i kongregacyach, do których nowy dom ma należyć.

„Ależ praktyka wobec zakonów i kongregacyi jest bardzo łagodna, na nowe osiadlanie się pozwala się bez trudności" — w ten sposób bardzo często usprawiedliwia się owe utrudnienia dla osób zakonnych, których niczem nie można uzasadnić, a które sprzeciwiają się ustawom zasadniczym i nawet rozporządzeniu ministeryalnemu z r. 1858.

Przypuściwszy jednak, żeby tak nawet było; to przecież łagodna praktyka jest tylko dobrowolnym względem i oszczędzaniem, które łatwo zmienić się może w wcale przeciwną ostateczność, jak dowodzi właśnie przypadek w Iglawie. Jeżeli osoby zakonne nie mogą odwołać się do ustawy, któraby im zabezpieczała taką wolność, jaką posiadają wszyscy obywatele państwa i jeżeli władzom administracyjnym pozostawione do woli pozwolenia na osiedlenie udzielić lub odmówić, nawet wtedy odmówić, gdy wszelkim wymaganiom państwa uczyniono zadość: to osoby zakonne faktycznie wyjęto z pod prawa i wydano na łaskę lub niełaskę organów administracyjnych i każdoczesnego systemu rządowego. Trudno zaiste znaleść nieuprzedzonego człowieka, któryby mniemał, że stosunki takie dadzą się pogodzić z pojęciem państwa prawnego. W praktyce takiej, jaka dziś w Austryi panuje, objawia się niczem nieusprawiedliwiona nieufność ku osobom zakonnym a nawet podejrzywanie ich, jakoby były niebezpieczne dla dobra powszechnego. Zdaje się, że nieufność i niechęć pewna ku instytucyom katolickim w ogóle a mianowie ku stowarzyszeniom zakonnym zakorzeniła się w kancelaryach austryackich i że wcale nie grzeszą przesadą słowa, które pewien urzędnik ministeryalny wypowiedział przed kilkoma laty: „nie wiem doprawdy, czy w biurach naszych boją się więcej Jezuitów i Redemptorystów (a my dodamy: w ogóle katolickich zakonów i kongregacyi), czy też socyalnych demokratów i anarchistów".

Korespondencya

(O Zgromadzeniu Służebnic Serca Jezusowego).

Kraków, 31. października 1895.

Ponieważ *Gazeta Kościelna* zapisuje skrzętnie wszystkie objawy życia religijnego w naszym kraju, przeto uważam za rzecz stosowną przesłać krótką wzmiankę o nowem Zgromadzeniu Służebnic Serca Jezusowego, zasięgnąwszy pierwej dokładnych wiadomości. Zgromadzenie to powstało w Krakowie w r. 1894, za upoważnieniem ś. p. ks. Kardynała A. Dunajewskiego, a pod dyrekcyą ks. prof. J. Pelczara; dziś zaś liczy przeszło 30 Sióstr, z których pięć w lipcu r. b. złożyło śluby proste. Otrzymawszy tymczasowe zatwierdzenie ustaw u ś. p. ks. Kardynała i od obecnego Księcia Biskupa, wzięło ono sobie za szczególne zadanie: rozkrzewiać chwałę Serca Jezusowego i cześć N. Panny Maryi Królowej Korony Polskiej — opiekować się opuszczonemi służącemi i robotnicami — pielęgnować chorych po domach i uczyć prywatnie katechizmu, — słowem starać się nietylko o uświęcenie własne, ale pracować zarazem wedle sił na rozległem polu apostolstwa i miłosierdzia. Już w roku zeszłym nabyło ono z ofiar dom własny (przy ul. św. Krzyża l. 10) i umieściło w nim „przytulisko dla służących", założone w r. 1891 przez Bractwo N. P. Maryi Królowej Korony Polskiej, w którem służące, pozbawione chwilowo miejsca lub chore i przychodzące wprost ze wsi na służbę, znajdują bezpłatne mieszkanie, opał, pracę, opiekę moralną i naukę.

Jak potrzebnym jest ten zakład, poznać stąd można, że od 1. kwietnia 1894 r. do 1. listopada 1895 r. przebywało w nim 498 służących, z których 21 pobierało przez czas dłuższy naukę gotowania. Jak zaś pożądanem okazało się Zgromadzenie, usługujące chorym po domach, zaświadczy ta okoliczność, że w ciągu ośmnastu miesięcy 25 Sióstr pielęgnowało, niekiedy przez kilka miesięcy, 41 chorych i że w tym czasie było całonocnych czuwań 1199, całodziennych posług 746, krótszych wizyt u chorych 498.

Ponieważ potrzeby ciągle się mnożą, przeto Zgromadzenie Służebnic Serca Jezusowego postanowiło zbudować dom obszerny, w któremby mogło pomieścić przytulisko na większe rozmiary dla służących, jakoteż pracownię i szkołę dla biednych robotnic praktyczną szycia, kroju, haftów i wyrobów kościelnych; nie mając jednak potrzebnych na tę budowę funduszów (35 tysięcy zł.), zwraca się do serc szlachetnych z prośbą o pomoc i w tej myśli wysyła Siostry na kwestę.

Nie można wątpić, że Duchowieństwo polskie, tak skore do ofiar, nie odmówi swej życzliwości nowo powstałemu Zgromadzeniu, tem więcej, że jeżeli liczba Sióstr wzrośnie, będą one mogły osiedlać się po wsiach i miasteczkach, albo urządzać tamże chwilowe ekskursye, by nietylko pielęgnować chorych po domach (a w tym celu odbywają osobny kurs w klinice), nietylko uczyć prywatnie dzieci i starszych katechizmu, nietylko w niedziele po południu gromadzić u siebie służące, a w dni powszednie udzielać dziewczętom nauki szycia i robót ręcznych, ale w razie potrzeby opiekować się chorymi lub wielce podeszłymi a opuszczonymi kapłanami, jak to już w jednej parafii się dzieje.

Słyszę, że we wrześniu r. b. Służebnice Serca Jezusowego dostały się już do Lwowa, a przyjęte łaskawie przez JE. ks. Arcybiskupa Morawskiego, objęły zarząd przytuliska dla służących, założonego przez Arcybractwo N. P. Maryi Królowej Korony Polskiej. Podobno z początku idzie im twardo, bo

nie jest to rzeczą łatwą urządzić dobrze taki zakład; godzi się jednak mieć nadzieję, że Duchowieństwo lwowskie użyczy swej opieki nowemu a tak potrzebnemu dziełu i że panie z Arcybractwa postarają się o naukę wieczorną i o pracę w pralni dla służących. Gdy się znajdą dobrodzieje i zabezpieczą utrzymanie dla większej liczby Sióstr, będą one mogły oddawać się również pielęgnowaniu chorych po domach.

Ks. J. S.

BIBLIOGRAFIA.

Zbiór kazań na rozmaite uroczystości, które wygłosił w kościołach lwowskich *Ks. Dr. Błażej Jaszowski*, Prefekt Arcybiskupiego Seminaryum chłopców. Taki jest napis sporej książki w 8ce o 446 stronicach, obejmującej 29 kazań świątecznych, świeżo wydanej nakładem Winc. Kuczabińskiego. Cena 2 zł. 50 ct.

Du sprichst ein grosses Wort gelassen aus; to skrzydlate słowo Göthego staje mi w pamięci, ilekroć wspomnę na św. Augustyna, który od kaznodziejów wymaga ni mniej ni więcej, jeno tego, „ut veritas pateat, placeat, moveat". Lapidarne to wyrażenie streszcza w sobie całą homiletykę.

Czy ks. dr. Jaszowski, układając swój „Zbiór kazań", miał na myśli żądanie św. Doktora, nie wiem, ale to wiem, że kazania jego czyta się z niemałą przyjemnością, dlatego właśnie, iż jasne są i przekonywające, a wypowiedziane polszczyzną poprawną i stylem szlachetnie popularnym, równie dalekim od pretensyonalnego wymuskania, jak od rubaszności, niegodnej miejsca i przedmiotu świętego.

Widać autor liczył się z zasadą: „Gdzie niema prawdy, myśli wielkich, tam też niema prawdziwej, wielkiej, świętej wymowy" (ks. Józ. Szpaderski, O zasadach wymowy T. I. str. 12.) Rzeczywiście wybrał on będące bardzo na czasie, same zasadnicze prawdy wiary i obyczajów, logicznie je przeprowadził i tak udowodnił, iż usunął wszelką wątpliwość rozsądną. Opracowując tematy o prawdziwości i boskości naszej religii, o wierze w stosunku do rozumu ludzkiego, tudzież o wolności i królestwie Jezusa jako królestwie wolności — ks. dr. Jaszowski wzgląd miał na wykształconego słuchacza. Tematy: o cnocie czystości, na wzorze Św. Tomasza, Anielskiego Doktora; o złym języku (gdzie z całym kaznodziejskim zapałem skreślony jest obraz oszczerczego języka); o działalności Ducha św. w naszych duszach; o życiu i nadużyciu czasu, w dwu kazaniach zastosowanych do młodzieży szkolnej, wreszcie szereg doborowych kazań na uroczystości N. Maryi Panny — są, pod względem przeprowadzenia, przystępne dla ogółu wiernych.

Widać także, iż autor gardzi ubieganiem się za sztuczną oryginalnością, która zwykła ludzkie wypaczać dzieła, gdyż bierze za podstawę najlepsze kazania, przeważnie z obcej literatury, główny podział zatrzymuje, oblekając w stosownych miejscach ten szkic własnemi myślami i ożywiając swojem uczuciem. Źródło, z którego czerpał, zaznacza pod gwiazdką na czele każdego kazania. Są tam imiona: Skargi, Pawlickiego, Patissa, Callegarego, Gretscha, P. Perrina, Augustyna de Montefeltro, Gastoldiego, Tornielliego, Zollnera, Ventury i innych.

Wdzięczny ks. Jaszowskiemu za miłe chwile, które spędziłem przy lekturze jego pracy, nie myślę wytykać błędów drukarskich i nieprawidłowości stylowych, które spostrzegłem. Jest tych usterków tak niewiele i tak one są drobne, że szkoda czasu nad nimi się rozwodzić. Aby jednak zacny cech Zoilów nie wykluczył mnie ze swego grona i nie odmówił kwalifikacyi do krytycznych sprawozdań, zaznaczę, że nie podoba mi się na str. 126 ustęp, tak opiewający: „wzajemna miłość Ojca i Syna wytworzyła trzecią osobę Boską, Ducha Św." Stosowniej byłoby powiedzieć: „tworzy od wieków", aby wykluczyć pojęcie czasu z odwiecznego pochodzenia Ducha Św. od Ojca i Syna. Z pewnością autor rozumie swoje słowa w duchu nauki kościelnej, ale kwestya jest, czy w tym duchu zrozumieją je słuchacze. Gdy tłumaczymy ludowi najtrudniejsze tajemnice wiary, nie wystarczy tak mówić, ut veritas intelligi possit, lecz trzeba takich dobierać wyrazów, ut non intelligi non possit.

„Zbiór kazań na rozmaite uroczystości" wydał kapłan, który nie pracuje *in cura animarum* w ścisłem znaczeniu wyrazu, lecz tylko wyjątkowo, na osobne zaproszenie, głosi słowo Boże z ambony. Jakkolwiek treść i forma nauk okazują, że ze słuchaczami nie łączy go długoletnia zażyłość i ten poufały stosunek, który z czasem wytwarza się między właściwym pasterzem a owieczkami, to przecie kazania jego oddadzą niewątpliwie cenne przysługi duszpasterzom, zwłaszcza wtedy, gdy przypadnie im — co się przecie nieraz wydarza — gościć na cudzej kazalnicy.

Ks. dr. Jan Słósarz.

* * *

Homilie na niedziele całego roku napisał *ks. Wawrzyniec Puchalski*, proboszcz w Wyżnianach. Lwów 1895, w 8-ce str. 285. Cena egzemplarza oprawnego w płótno z grzbietem skórkowym 2 zł. 50 ct., nieoprawnego 2 zł.

Autor Homilii nie od dziś pracuje w piśmiennictwie kościelnem. Poprzednio wydał „Czytania o uczynkach miłosierdzia", „Czytania różańcowe", „Żywot św. Onufrego", i „Drobne dzieje Łąki", o których pochlebnie wspomniał profesor Kazimierz Morawski na wiecu katolickim w Krakowie, wyrażając życzenie, aby inni proboszczowie w podobny sposób kreślili historyą swoich parafii.

Dawniejsze utwory ks. Puchalskiego doznały bardzo przychylnego przyjęcia ze strony kleru. Nierównie więcej zasługują na uznanie jego „Homilie". Czuć, że to nauki mówione, a nie tylko pisane. Autor miał na względzie wiejskich słuchaczy, ponieważ jednak prawdę Chrystusową umie tak przedstawić, „ut nescientibus fiat cognita et tamen scientibus non sit onerosa", to nie wątpimy, że słowo Boże, głoszone na jego sposób, podobałoby się i w mieście i co ważniejsza, przyniosło tam zbawienny pożytek. Słusznieby powiedział mi jeden z najdzielniejszych naszych literatów po wysłuchaniu wspaniałego kazania: „Wam księżom zawsze się zdaje, że macie przed sobą teologów, a my nie umiemy katechizmu". Ks. proboszcza Puchalskiego ten zarzut się nie tyczy, zna on ludzi z życia i bezpośredniego stykania się z nimi, nie choruje przeto na illuzyą, jakoby ambonę otaczali teologowie.

Nadesłano do Redakcyi:

Rozmyślania dla wiernych przez *ks. Chaignon*, przekład z francuskiego. Warszawa, nakładem Gebethnera i Wolffa 1895. Tomów 4 in 8-o str. 368, 359, 355 i 427. Cena całego dzieła 6 zł. 50 ct.

Wykład tajemnic Różańca świętego przez *ks. Karola Ludwika Gay*, byłego biskupa-sufragana dyecezyi Poitiers, przełożył z drugiego wydania francuskiego Biskup Henryk Piotr Kossowski. Warszawa, nakładem Gebethnera i Wolffa 1895. Tomów 2 in 8-o, str. 393 i 414. Cena całego dzieła 4 zł.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Galicya. Kraków. W sprawie ks. Stojałowskiego Książę-biskup krakowski wydał do WW. księży rządców kościołów w dyecezyi krakowskiej następującą kurendę.

„W obec orzeczenia J. E. Nuncyusza Apostolskiego przy Najwyższym dworze w Wiedniu z dnia 8. października bieżącego roku nr. 2368 zawiadamia się Wielebnych Księży rządców kościołów Dyecezyi naszej, aby w razie, gdyby ks. Stanisław Stojałowski, kapłan dyecezyi Antywarskiej, chciał w którym z kościołów tutejszych odprawiać Mszę św., do ołtarza go nie dopuszczali.

Z Książęco Biskupiego Ordynaryatu.

Kraków, dnia 9. listopada 1895 r.

† *Jan*, Książę Biskup.

— Krakowska Rada Arcybractwa Miłosierdzia i Banku Pobożnego wydała w myśl artykułu 40-go statutu „Sprawozdanie

z czynności za rok 1894". To sprawozdanie zawiera wykaz nowoprzybyłych jakoteż zmarłych w r. 1894 członków arcybractwa, skład zarządu i listę członków obojej płci ogółem 260 osób obejmującą, wykaz nowych darów, z pomiędzy których wyszczególnia się dar W-go Adolfa Michałowskiego w kwocie 2.500 zł., wzmiankę o nowych postanowieniach Rady, krótki obraz czynności, dopełnionych w ciągu ubiegłego roku, bilans kasy obrotowej, inwentarz majątku zakładowego, wykaz zmian zaszłych w stanie funduszów stałych, wykaz obrotu kapitału pożyczkowego bezprocentowego Banku pobożnego i nakoniec sprawozdanie z czynności i obrotu taniej kuchni Arcybractwa.

Przechodząc do szczegółów, podnieść należy przedewszystkiem ten pocieszający objaw, że Arcybractwo wprawdzie powoli, lecz stale w liczbę członków swoich wzrasta; drugim pocieszającym objawem jest fakt, że w roku ubiegłym instytucya ta przekroczyła nareszcie siódmą setkę tysięcy reńskich majątku zakładowego, nie licząc obrotowego kapitału Banku pobożnego w sumie 67.000 zł., wypożyczanego na zastawy bez procentów i jakichbądź kosztów.

W roku ubiegłym wydano z funduszu jałmużnianego, oprócz zasiłku w sumie 1225 zł. na potrzeby taniej kuchni, na stałe wsparcie miesięczne 83 osobom sumę 5198 zł., na jednorazowe wsparcia sumę 11642 zł. 64 ct., z funduszu posagowego na zapomogi dla ubogich a cnotliwych panien za mąż idących lub wstępujących do klasztoru sumę 1991 zł. 25 ct., dla kształcących się w rzemiosłach w kraju i za granicą chłopców i czeladników sumę 500 zł. 11 ct. Wreszcie, z funduszu Banku pobożnego wypożyczono na zastawy klejnotowe sumę 34.107 zł. 80 ct., a na sukienne sumę 6935 zł 10 ct., czyli razem sumę 41.042 zł. 90 ct. Tania kuchnia wydała w ubiegłym roku 28.937 obiadów.

Węgry. *(Ofiara ślubów cywilnych. Minister oświecenia. Rewizya).*

Kalwiński superintendent Gabryel Pap zmarł w Komornie. Za jego to rządów podczas jubileuszu Tiszy rozpoczęło się dzieło kalwińskie; on wypowiedział mowę za ślubami cywilnymi. Podczas ostatnich posiedzeń izby magnatów był chory. Lekarze zakazali mu podróży do Peszta; superintendent jednak odrzekł, że to uszłoby choremu, ale nie uchodzi patryocie, który musi pojechać. Po powrocie choroba wzmogła się poważnie: wystąpiło zapalenie płuc i opony brzusznej a później opon mózgowych. Superintendent pomimo tego przybył na pierwszy ślub cywilny w jego okręgu, nie mógł jednak „pobłogosławić" zaślubionych i zmarł przed dokonaniem tej ceremonii.

— W Budapeszteńskim klubie demokratów — urobionym zupełnie na wzór jakobinów francuskich niebłogosławionej pamięci — urządzono niedawno uroczystość na cześć zmarłego w ciągu lata hr. Gabryela Karolyego, jednego z najzapamiętalszych czcicieli Kossutha, w r. 1866 agenta Bismarkowskiego, ateisty słynnego tem tylko, że wśród rozpraw w izbie od czasu do czasu, odzywał się trywialnym okrzykiem. Przymioty te zjednały mu naturalnie nielada popularność wśród „patryotów" węgierskich. Otóż w klubie demokratów patryoci, jak Karol Eötvös, Dr. Adolf Eötvös (przedtem Silberstein), Juliusz Justh, Ignacy Helfy (przedtem Heller), Ludwik Olay, Otto Hermann, Franciszek Kossuth, Izydor Goldstein (sędzia żyd.), Dr. Wilhelm Vassonyi (także żyd) zebrali się, aby w gorących przemowach sławić historyczną rolę i godny naśladowania patryotyzm Karolyego, jego nienawiść ku Austryi i — jego związki z Bismarkiem. Niechajby ci panowie dawali wyraz swoim uczuciom antyaustryackim i antydynastycznym; nic nas to nie obchodzi; ale w każdym razie zasługuje na uwagę, że w obchodzie uczestniczył, nie wiemy czy z zadowolnieniem, ale w każdym razie z olimpijskim spokojem — minister oświaty, Dr Julius Wlassics.

— Podczas gdy stronnictwo rządowe zapomocą prasy, nawet zagranicznej, wykazuje w ciekawy sposób niemożebność żądania partyi ludowej, aby ustawy kościelno-polityczne poddano rewizyi i grozi wojną domową na przypadek, izby większość uchwaliła rewizyą, to równocześnie najbardziej żydowski dziennik Budapeszteński *Pesti Naplo* żąda, aby ustawę o metrykach poddano rewizyi zapomocą stosownej noweli, bo jej formalności nie są do przeprowadzenia. A więc stronnictwo ludowe domaga się czegoś niemożliwego?

— Przed kilkoma dniami minister oświaty Dr. Wlassics w komisyi szkolnej izby deputowanych kadził niezmiernie hr. Albinowi Csakyemu, jako genialnemu i konsekwentnemu „nawet w najcięższych czasach" inicyatorowi ustaw kościelno-politycznych. Uderza to, że Dr. Wlassics o sobie tak bardzo zapomina. Czyżby wobec fiaska reformy kazała mu roztropność wskazywać na jej inicyatora?

Kraina. Ks. biskup Missia, powróciwszy z pielgrzymki do Maria-Zell, przyjmował członków kapituły tudzież przedstawicieli duchowieństwa świeckiego i zakonnego, którzy przybyli, aby wyrazić ubolewanie z powodu bezczelnego napadu na jego osobę. Na przemowę prepozyta Dra Kłofutara, zapewniającego, że kler cały z wyjątkiem niewielu zapamiętałych wierny jest swemu pasterzowi i posłuszny jego słowom także w sprawach politycznych, książę biskup odrzekł: „Dziękuję ci, ks. prepozycie, za piękne słowa pociechy i uległości, które wypowiedziałeś w imieniu kapituły i kleru. Nie moję osobę, nie Jakóba Missię, obrażono tym samo przez się brutalnym czynem, lecz biskupa i duchowieństwo; obrażono powagę kościelną a to w dzisiejszych burzliwych czasach bardzo smutne. Powagę kościelną obrażono, ową powagę, do której panujący i władze się odwołują, wzywając jej pomocy, gdy ich własna powaga już nie wystarcza. Smutne to, bardzo smutne, że w szeregach wrogiego stronnictwa widzimy własnych braci. Napawa mnie to bolem, wstydem i obawą. Obawą, bo ze stanowiska sumienia i obedyencyi zachowanie to wydaje mi się zapamiętałe i niebezpieczne zarówno dla owych nieszczęsnych, jak dla ludu wiernego, któremu takie postępki mogą zmącić prawdziwe pojęcie o świętym naszym Kościele. Wymówki ich całkiem czcze: „To polityka, a w sprawach polityki biskup nic niema do rozkazu". Nie rozumieją ducha czasu i panujących prądów. Czyż dzisiejsze parlamenty nie są niejako antysynodami? Czy w nich nie uchwala się spraw, które dotyczą Kościoła? Czy więc jest obojętne, kto w tym parlamencie zasiada? Kto mi nie wierzy, niech popatrzy na Ojca Świętego. Czy on nie zajmuje się polityką? Czy może nie zabronił mieszkańcom Państwa Kościelnego i reszty Włoch brać udziału w wyborach? Jestże to czem innem, niż polityką? Czyż więc jako biskup dyecezyalny nie mam prawa i obowiązku udzielać wskazówek w tym względzie? Sprawcom i moralnym inicyatorom z całego serca przebaczam, za przykładem naszego Pana i Zbawiciela i modlę się z nim: Panie, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią! Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. Siebie jednak, moi wielebni bracia, polecam gorąco modlitwom; proście Ojca niebieskiego, aby mną zawsze tak kierował, iżbym trzodę moję wiódł dobrą drogą. Wszyscy razem za przykładem Naszego Boskiego Zbawiciela odmawiajmy często ową modlitwę, którą On przed Wniebowstąpieniem tak często powtarzał: „Ut sint unum! ut cognoscant!"

Francya. Z Lourdes wynoszą pątnicy zawsze pewną ilość wody i w ogóle rozchodzi się ona w znacznej ilości po świecie. Otóż francuscy urzędnicy akcyzy uznali tę wodę za mineralną i zażądali opodatkowania jej na równi z wodami ze źródeł mineralnych. Pątnicy płacą wymagany podatek, ale duchowieństwo miejscowe protestuje przeciw takiemu fiskalizmowi. Sprawę tę rozpoznawać będzie niebawem sąd w Lille.

We Włoszech, jak donosi *Unita Cattolica* rosną podobne kwiatki fiskalne. Oto egzekutor podatkowy w Colle zajął sądownie pierścień tamtejszego biskupa. Sprawowanie czynności biskupa uznano bowiem za wykonywanie przemysłu i obłożono podatkiem. Oczywiście biskup nie zgodził się na takie kwalifikowanie urzędu hierarchicznego. Uroczysty protest jego był jednak bezskuteczny; władza przysłała egzekutora, który nie znalazłszy innego przedmiotu wartościowego, zafantował biskupi pierścień. — Jak wiadomo, Włosi niosą przed Abissyńskim narodem „oświaty kaganiec". Czy czasem ten kaganiec nie daje więcej swędu, niż światła?

Rosya. *(Rara avis in gurgite vasto).* Organ ks. Meszczerskiego, *Grazdanin*, zamieścił w ostatnich czasach artykuł godny powtórzenia, bo nacechowany niepraktykowaną w prasie rosyjskiej uczciwością.

„Jeden z przedstawicieli władzy w kraju zachodnim — pisze ks. Meszczerskij — jak powiadomił mnie naoczny świadek

(Rosyanin), spostrzegł w szpitalu pewnego miasta powiatowego obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i uznawszy go za katolicki, oburzył się, dał surowe napomnienie miejscowym władzom i nakazał obraz usunąć. W innem mieście powiatowem ściągnął na się podejrzenie nielojalności jeden ze sędziów, pokoju, Rosyanin, przez to, że wizerunek Męki Zbawiciela, znaleziony u niego, wydał się nie prawosławnym, lecz katolickim: z tego powodu rozpoczęto śledztwo i przywołany został „rzeczoznawca" dla określenia, do jakiej wiary należy ów ukrzyżowany Chrystus — do prawosławnej, czy też do katolickiej. Ponieważ oba te fakty nie są zmyślone, lecz prawdziwe, dają mi więc znowu impuls do podjęcia jeszcze raz kwestyi następującej: Kto roznieca rozterki i burzy umysły — czy ci, którzy modlą się u siebie w domu przed wizerunkiem katolickim Męki Zbawiciela lub przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, czy też ci, którzy publicznie, w obec całego narodu, wyobrażają rząd jako nieubłaganego prześladowcę człowieka za ten lub inny obraz, za ten lub inny krzyż?...

Tego rodzaju wypadki świadczą, że niektórzy przedstawiciele władzy miejscowej bynajmniej nie uspakajają kraju, lecz toczą w nim walkę, w imię jakichś przesądów i uprzedzeń, i szukają wszelkiej sposobności do rozpalenia namiętności religijnych i wywołania objawów fanatyzmu. Niepodobna przy takich warunkach przewidywać nawet końca rozterek, końca nieporozumień, początku zgody. W kraju tym bowiem masa urzędników, która, prócz obowiązków służbowych, ma jeszcze tak zwaną misyę rusyfikacyi, jest bardzo różnorodną, pod względem stopnia wykształcenia i poziomu etycznego. Masa ta więc musi wydawać z siebie mnóstwo ludzi, którzy na widok prześladowań za obraz Matki Boskiej i wizerunku Zbawiciela, dochodzą do przekonania przez źle pojętą gorliwość, iż obowiązek, włożony na nich misyą rusyfikacyjną, tkwi w subtelniejszych jeszcze prześladowaniach. Sądzą oni, że się zasłużą, uprawiając politykę nietolerancyi religijnej".

Ks. Meszczerskij zapowiedział, że zwinie swoje wydawnictwo z końcem roku. Widać, że *Graždanin* jest Rosyanom jeszcze za uczciwy i dla tego nie ma u nich gruntu pod nogami.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łac.

Kanoniczną instytucyą na probostwo w Chocimierzu otrzymał ks. Władysław Librewski.

Administratorami ustanowieni: parafii N. P. Maryi Śnieżnej we Lwowie ks. Longin Tabiński, parafii św. Anny we Lwowie ks. Jakób Polek, w Bilce szlacheckiej ks. Jan Niemczyk, w Narolu, na czas słabości proboszcza, O. Placyd Krupiński, Franciszkanin.

Ekspozytem nowoerygowanej stacyi duszpasterskiej w Stulpikanach ad Gurahumora na Bukowinie zamianowany ks. Wojciech Tokarz, dotych. admin. w Furstenthalu.

Kooperatorami zamianowani: O. Teofil Niedzielski ze Zgromadzenia OO. Reformatów przy parafii św. Anny we Lwowie, ks. Stefan Romański w Nawaryi.

W stan deficyentów przeszedł na własne żądanie ks. Andrzej Prawdzikowski, prob. w Bilce szlacheckiej.

Jurysdykcyą otrzymali OO.: Jan Beigert i Józef Adamski T. J., pierwszy w Czerniowcach; drugi we Lwowie, tudzież O. Maryan Steindl ze Zgrom. OO. Misyonarzy we Lwowie.

Dyecezya przemyska.

Odznaczeni *usu expos. can.* ks. Władysław Sarna, proboszcz w Szebniach i ks. J. Dybaś, proboszcz w Trzcinicy.

Kanonicznie instytuowany ks. M. Goryl na nowoutworzone probostwo w Ustrobny.

Przeniesieni: ks. Maksymilian Hajduk, ekspozyt z Podbuża do Jeżowego jako kooperator; ks. Jan Drzewicki, kooper. z Leszczawy doln. do Podbuża jako ekspozyt; kooperatorzy: ks. M. Kuczek z Rozenbarku do Leszczawy doln.; ks. A. Ziobro z Sieniawy do Jawornika pol. i ks. S. Knap z Jawornika pol. do Sieniawy.

Uwolniony czasowo a cura anim. dla słabości ks. J. Szczerbiński, koop. w Jeżowem.

Ogłoszenie przedpłaty.

Pragnąc przyjść Przewielebnym Współbraciom choć z małą pomocą w duszpasterstwie wojskowem, które w obecnych czasach ciąży prawie na każdym kapłanie parafialnym, ułożyłem kazania do żołnierzy na wszystkie niedziele roku kościelnego i zamierzam ogłosić je drukiem najdalej do końca stycznia r. 1896. Approbata Konsystorza biskupiego mojej dyecezyi w Przemyślu opiewa następująco:

„L. 1414. Kazania do żołnierzy, napisane przez ks. Władysława Gryzieckiego, c. i k. kapelana wojskowego, z polecenia Naszego przejrzane, nie zawierają nic przeciwnego wierze św. i dobrym obyczajom, owszem wielką przysługę oddać mogą kapłanom przemawiającym do żołnierzy, gdyż są treściwe, nader praktyczne i pełne namaszczenia. Pozwalamy je przeto drukować. — Z Konsystorza Biskupiego ob. łać. Przemyśl, dnia 27. Czerwca 1895. *Łukasz*, biskup".

Chcąc choć w przybliżeniu oznaczyć liczbę mających się drukować egzemplarzy, ośmielam się ogłosić przedpłatę, którą w kwocie 2 zł. proszę przysłać do podpisanego.

Ks. Władysław Gryziecki,
c. i k. kapelan wojskowy, Krems n. D.

NAKŁADEM
KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dr. Władysł. Miłkowskiego
w Krakowie
wyszło świeżo dziełko
pod tytułem:

Wielka Chwała Św. Antoniego Padewskiego.

Pamiątka 700-letniej rocznicy urodzin świętego

Cena egzemplarza oprawnego elegancko z obrazkiem św. cudotwórcy **40 ct.**, z przesyłką o 5 ct. więcej.

MICHAŁ KARAS

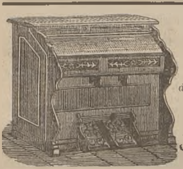
w Krakowie. mały Rynek
zaprzys. dostawca win mszalnych wedle poświadczenia
J. E. księcia Kardynała Albina Dunajewskiego
poleca
Wielebnemu Duchowieństwu
Wina węgierskie, czyste naturalne, różnej [illegible]
po umiarkowanych cenach.
Łaskawe zamówienia wykonuje z wszelką sumiennością.
Zamówienia uskuteczniam z piwnic zamiejskich **bez opłaty konsumcyjnej.**

Pierwszy krajowy koncesyon.
Chrześć. Zakład Medalików
Emanuel od Św. Józefa
Kraków, ulica Sienna licz. 12.
Posiada zapas gotowych medalików *własnego wyrobu* z wizerunkami Świętych, z polskimi napisami. Również dla ob. grec.-unickiego medaliki Serca Jezus. z ruskimi napisami

Pracownia pozłotnicza

Walenty Jakubiak

ul. Sykstuska l. 20 (róg ul. Kościuszki).
Wykonuje wszelkie roboty
w zakres pozłotnictwa wchodzące.



HARMONIUM

trwałej konstrukcyi
posiadające piękny i przyjemny głos
polecone przez profesorów muzyki dla szkół dla nauki śpiewu
poleca fabryka
Jana Śliwińskiego
we Lwowie, ul. Kopernika l. 16.

Najprzedniejsze weneckie

kościelne świece woskowe

wagi	3 kg.	2 kg.	1 kg.	750 gr	500 gr.	250 gr.	160 gr.	125 gr.
długości	175	137	116	106	100	75	72	64 ctm.

Nadstawki wagi	250 gr.	170 gr.	83 gr.
długości	53	49	40 ctm.

Z poręczeniem za czystość wosku po cenie jak najumiarkowańszej poleca:
firma, mająca główny i wyłączny skład świec woskowych weneckich

Edmund Klimek

w Krakowie, przy linii A. B.

POŚWIADCZENIA!

Ponieważ sam przekonałem się, że świece woskowe z fabryki pod firmą „Spadkobiercy G. Gavazziego w Wenecyi dobre są i prawdziwe, pewny jestem, że każdy klasztor lub kościół, który tych świec zechce używać, będzie całkowicie zadowolony.

Wenecya, 26. listopada 1889. **Dominik kard. Agostini,** patryarcha.

Do Pana Edmunda Klimka kupca w Krakowie

Wzięte od Pana do naszego kościoła świece z wosku białego fabryki weneckiej, dla pewności dałam chemicznie zbadać i przekonałam się, że są rzeczywiście z prawdziwego czystego wosku. Z przyjemnością więc donoszę o tem Panu, polecając te świece woskowe jak najlepiej.

Kraków w sierpniu 1895. **S. Świętorzecka,**
Przełożona Sióstr Miłosierdzia Szpitala św. Łazarza.

WODA SZCZAWNICKA

zawierająca więcej składników czynnych od wód *Emskiej, Gleichenberskiej*, a zwłaszcza **Selcerskiej** ze zdroju **Józefiny,** skuteczna w przewlekłym kaszlu, w rozedmie i po zapaleniu *płuc*, w cierpieniach, będących następstwem *influency;* ze zdroju **Magdaleny** zaś, w cierpieniach przewodu pokarmowego, w nieżytach przewodów żółciowych i dróg moczowych i t. p.

Skład we Lwowie u pp. Mendrochowicza i Weinreba,
oraz w aptekach i handlach wód mineralnych w mieście i na prowincyi. 2—6

Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie

poleca następujące nowości:

St. Tarnowski: Nasze dzieje w ostatnich 100 latach.

To nowe **drugie wydanie** rozgłośnego dzieła Stan. Tarnowskiego wydaliśmy nadzwyczaj starannie. **Czcionki nowe,** bardzo czytelne; **papier welinowy. — 90 rycin** (w 1-em wydaniu było 36) przepysznie wykonanych, 67 czarno, 23 w różnych kolorach, wedle obrazów lub rysunków Matejki, Juliusza Kossaka, Wojciecha Kossaka, Michała Stachiewicza, Piotra Stachowicza A. Grottgera i t. d.

Drugie to wydanie jest **bardzo rozszerzone** i uzupełnione do ostatniej chwili. — Strona typograficzna i oprawa nie mają równych sobie między wydawnictwami polskiemi ostatnich 10 lat, zwłaszcza jeżeli się weźmie pod rozwagę, że *wszystko wykonano krajowemi siłami* i to za **cenę** wprost **bajecznie niską.**

C E N Y:

1) za 1 egzemplarz broszurowany zł. 1·50.
2) „ 1 „ kartonowy broszurowany zł. 1·70
3) „ 1 „ oprawny w płótno, wyciski złote i czerwone, herb Polski w środku okładki, wykonany w 3 kolorach zł. 2·50.
4) „ 1 egzem. opr. w półskórek francuski lub niemiecki zł. 3
5) „ 1 „ „ w wyborowy szagren, rogi zaokrąglone, brzegi złocone, herb Polski w 3 kolorach zł. 5.

Na portoryum należy dołączyć: 25 ct.

Dzieło to jest miłą lekturą zarówno dla **młodzieży** jak i **ludzi dojrzałych**, tak dla **ludu wiejskiego** jak i **inteligencyi,** gdyż książka jest w całem znaczeniu skreśloną popularnie. — By wobec tego ułatwić tanie nabycie **Naszych dziejów w ostatnich 100 latach** wszystkim, którzy pragną rozszerzenia tej książki, postanowiliśmy dla kupujących większą liczbę zniżyć ceny w sposób następujący:

5	egzemplarzy broszurowanych złr.	7	(zamiast 7·50)
10	„ „ „	13	(„ 15·—)
50	„ „ „	60	(„ 75·—)
100	„ „ „	100	(„ 150·—)

Tarnowski Stanisław. Ks. Waleryan Kalinka, jego życie i dzieła. 2 zł.
— **O Rusi i Rusinach.** Odbitka z „Krakusa". Str. 68, 20 ct.
— **Studya do dziejów literatury polskiej XIX. wieku.** (Treść: O kolendach. — O Konfederatach Mickiewicza. — O Księgach pielgrzymstwa Mickiewicza. — Ze studyów o Słowackim: Mazepa, Niepoprawni, Horsztyński. — Roczniki Polskie z lat 1857—1861, Rachunki Bolesławity). Str. 291. zł. 2, w ozdobnej oprawie płóciennej zł. 2·50.
— **Z wakacyj. Wspomnienia z podróży po Kijowie, Moskwie, Wilnie i Prusach królewskich.** 2 tomy, zł. 3.
— **Studya polityczne.** 2 tomy zł. 1·80, w opr. płócien. 3 (Treść: I. Sumienność dzienników i dziennikarzy. — Królowa opinia. — Obrachunek „Przeglądu Polskiego" po dziesięciu latach jego istnienia. — Wojna Rosyi z Turcyą i nasz do niej stosunek. — Po Kongresie Berlińskim. — Cześć złemu uczynkowi! — Z Sejmem. — **II.** Rzeczy krajowe. — Rozprawy w rzeczach kościelnych. — Mowy).

Weyssenhoff Józef. Z Grecyi. (I. Dziennik z podróży. II. Wiersze z podróży). Zł. 1·50.

Wężyk Franciszek, kasztelan, były prez. Tow. nauk. **Powstanie Królestwa Polskiego w roku 1830/31.** Zł. 2·50, w trwałej opr. zł. 3. Całość pisana prześlicznym i barwnym stylem, z młodzieńczym prawie ogniem, tem więcej, że ułożona jeszcze pod świeżem wrażeniem faktów, przykuwa uwagę czytelnika. W dodatku znajdujemy ważniejsze z owej epoki manifesty i odezwy, po raz pierwszy tu publikowane.

Pius IX. Wspomnienie o ukochanym Ojcu. Tłumaczył *ks. dr. W. Smoczyński.* W 4-ce, z 327 rycinami. (Dochód na budowę ołtarza przy grobie Piusa IX.) 20 ct.

Popowski Józef (poseł do parlamentu). **Polityczne położenie Europy w końcu XIX. wieku.** Rozprawa ta, opatrzona kolorową mapą Europy, Azyi, Afryki i Australii, zastanawia się nad siłą, wielkością i wzajemnymi stosunkami mocarstw europejskich. 60 ct.

Sewer. Na szerokim świecie. Powieść na tle stosunków społczesnych. W ozdobnej oprawie zł. 2·20.

TREŚĆ:

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.